

Dla Archiwum Wschodniego z zesłania do Związku Radzieckiego w okresie drugiej wojny światowej relacja pani Joanny Danuty Mączki z domu Kuźniewicz zamieszkałej w Lublinie. Relacja nagrana na taśmę magnetofonową dnia 3 grudnia 1991 roku, w obecności współpracownika Archiwum Wschodniego Zdzisława Misiaka z Lublina.

 **ARCHIWUM WSCHODNIE**

(Joanna Danuta z domu Kuźniewicz Mączka) - Urodziłam się 31 sierpnia 1910 roku we Lwowie. Ojciec mój Stanisław Kuźniewicz radca Izby Obrachunkowej Miejskiej w magistracie we Lwowie, zmarł 1 stycznia 1932 roku. Matka Józefa ze Zwolińskich zmarła w Lublinie 22 czerwca 1962 roku. Jedyne mój brat Aleksander Leszek Kuźniewicz, po ukończeniu medycyny, został powołany do wojska. Ze Złoczowa zabrano go do rosyjskiej niewoli, przebywał w Starobielsku. Zginął (został zamordowany) w kwietniu 1940 roku w Katyniu. Do wybuchu II wojny światowej, pracowałam w Izbie Skarbowej we Lwowie. Pracowałam do momentu wkroczenia wojsk sowieckich do Lwowa. 17 września 1939 roku nawała bolszewicka weszła do Lwowa i zaczęły się ich rządy. Na ulicach pojawili się młodzi Żydzi i Ukraińcy z czerwonymi opaskami na rękawie i z gwiazdą. Wskazywali oni " podejrzanych" Polaków, których należy aresztować, lub przeznaczonych do wywózki na Sybir. 26 listopada 1939r jako Polka zostałam zwolniona z pracy. Wtedy przeniosłam się do mieszkania wujostwa, bojąc się mieszkać sama, gdyż matka moja w czasie wakacji 1939 roku przebywała w Zakopanem i tam ją zastała wojna. Brat był w wojsku. Wobec tego ja sama nie chciałam mieszkać, więc mieszkałam u wujostwa przy ulicy Potockiego. Wuj był profesorem Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie i jako profesor nie został z pracy zwolniony, gdyż oni (bolszewicy) wszystkich profesorów i uczonych honorowali.

I tak trwało to nasze życie - stało się w kolejkach po żywność, by zaopatrzyć dom w który był pełen uciekinierów z całej niemal Polski. M.in. był tam Władysław Radwański, który był mi pomocny w momencie mojego wywiezienia. 13 kwietnia 1940 roku nocą zrobił się dziwny ruch na ulicy. O godz. drugiej w nocy zadzwonił dzwonek do naszego

mieszkania i zjawili<sup>li</sup> dwóch wyższych rangą oficerów NKWD i trzech z karabinami żołnierzy. W pierwszych słowach zapytali się, gdzie ja właściwie mieszkam, więc ja powiedziałam, że u wujostwa zatrzymałam się chwilowo, gdyż długo graliśmy w karty i bałam się nocą sama wracać do domu. Wobec tego kazali mi się ubrać i zabrali mnie i mojego kuzyna Władysława Radwańskiego. Pojechaliśmy do mojego mieszkania na rewizję. Radwański miał być świadkiem tej rewizji. Rewizja trwała do godziny 5 rano. Reszdujący bolszewicy, co bardziej wartościowe przedmioty chowali do swoich kieszeni (kradli), a meble spisywali, na co mam oryginalny dokument, który przedkładam do tej relacji (xero tego dokumentu w załączeniu do tej relacji). O 5 rano załadowali mnie do ciężarowego samochodu, nie pozwalając kuzynowi który był świadkiem rewizji jechać ze mną. Przywieźli mnie na dworzec towarowy tzw. czerniowiecki we Lwowie. Dworzec był załadowany pociągami towarowymi pełnymi ludzi. Mnie nie chciano przyjąć w żadnym wagonie, które były bardzo przeładowane. W końcu w jednym z wagonów ulitowano się nade mną i przyjęto mnie do tego wagonu. Za chwilę drzwi się za mną zamknęły na łańcuch i tak zostałam samotna wśród ludzi całkowicie obcych, w zupełnym szoku. Wagon był podzielony deskami i zrobione były wyrka piętrowe (prycze).

Ja sobie przykucnęłam na ławce obok wejścia - samotna. W tej sytuacji zainteresowała się mną od razu pani też samotna (p. Eugenia Serwatowiczowa - warszawianka), której mąż - jak się później dowiedziałam - znalazł się w Starobielsku. Na górze nad nami, rozlokowała się rodzina żydowska Hersztalów - uciekinierów z Rzedzowa, którzy chcieli uchronić się przed Niemcami i wpadli w łapy swoich "przyjaciół". Rodzina Hersztalów składała się z czterech osób - rodzice, oraz syn i córka. Na dole obok mnie rozlokowała się rodzina Baczewskich - sławnych z wyrobu wódek. Była tam żona fabrykanta Baczewskiego z dwoma synami i teściową. Obok mnie E. Serwatowiczowa, o której już wspomniałam. Po drugiej stronie wagonu, była rodzina złożona z dwóch osób - p. Procykowa z córką. W wagonie znajdowali się m.in. Maria Zamojska i jej służąca, rodzina Łęczyckich

złożona z czterech osób, rodzina Ratajczaków złożona z dwóch osób, rodzina Roganowiczów złożona z trzech osób, oraz Graboszowa z dwiema córkami. W wagonie było nas 21 osób. Ja siedziałam zupełnie zaszokowana, nie mogłam do usz niczego ~~wziąć~~ wziąć. Wagon nie był skanalizowany, tylko była zainstalowana rura do odpływu nieczystości. 3 dni nas trzymali na tym dworcu w zamknięciu, bez pożywienia, bez wypuszczenia na powietrze. W końcu ostatniego dnia ( po trzech dniach pobytu w zamkniętych wagonach), powiedziano nam, że możemy iść po wodę. Więc ja, jako najbliższej siedząca, złapałam wiadro, wyskoczyłam z wagonu i pod konwojem milicjanta poszłam na rogatkę przy dworcu czerniowieckim, gdzie była studnia i można było ~~z~~ czerpać wodę. Tam o dziwo, spotkałam się z moją serdeczną przyjaciółką z czasów szkolnych Natalią Nycz - Łysiakovą, którą także wywieźli wraz z rodzicami, za brata który był w Starobielsku. Wśród gromadki ludzi, która nas zauważyła, znalazł się młody student, który mnie znał z widzenia, wobec tego do niego krzyknęłam że jeszcze jestem we Lwowie i żeby dał znać do wujostwa. Istotnie, w ciągu dnia zjawił się mój kuzyn z materacem, kołdrą i poduszką, które to przedmioty wciągnęłam do wagonu, po uprzednim przekupieniu konwojenta.

Pociąg ruszył po trzech dniach pobytu we Lwowie na stacji, w zamkniętym wagonie. Jechaliśmy przez Tarnopol, później już nie pamiętam przejeżdżanych miejscowości. Wjechaliśmy na tereny Ukrainy, która była wynędzniała. Na każdej stacji, ludzie mieszkający tam, prosili o chleb, który my więźniowie, rzucaliśmy przez okno. Wozili nas tak, chyba po całej Rosji. Pamiętam, że byliśmy w Ufie, Czelabińsku, Kujbyszewie. W końcu w samo święto I maja, znaleźliśmy się na stacji Żangistobe. Wagony pootwierali, nas wypuścili z wagonów, a konwój poszedł sobie hulać na I maja. Bez żadnej opieki zostaliśmy w gołym stepie. Noc zapadła, zimno zrobiło się bardzo, Baczevska wyciągnęła butelkę wódki, którą piliśmy na rozgrzewkę. Ponieważ w drodze zaprzyjaźniłyśmy się, dlatego p. Baczevska zaproponowała nam tą wódkę. Miejscowi Kazachowie jak się dowiedzieli że jesteśmy, przychodzili do nas i przynosili nam żywność, którą kto mógł to sobie kupował. Rano zaczęły przyjeżdżać samochody ciężarowe i tak wagonami, jak

nas przywieziono, załadowywali nas na te ciężarówki i wywozili w nieznane. Około godz. II<sup>00</sup> przed południem załadowano mnie na samochód, na szczyt naszych tobołów, które ześmy ze sobą przywieźli. Na tych tobołach jechaliśmy bez żadnego zabezpieczenia. Ja się znalazłam na szczycie tej piramidy ze starszą panią Baczewską i jej dwoma synami. Inni z tego wagonu jechali innym samochodem, tam były m. in. panie Serwatowiczowa i młodsza Baczewska. Długo jechaliśmy przez rozległy step. Nic nie widać, ani domów, ani dróg - tylko jak morze wokół step. w końcu, przed północą przejechaliśmy wpław jakąś rzekę - bo mostów tam nie było - i dojechaliśmy do jakiegoś większego miasteczka. Były tam domy drewniane, a nawet z cegły widziało się też. W niektórych oknach widać było nawet światło elektryczne, co było dla nas zaskoczeniem, gdyż po drodze, jadąc stepem widzieliśmy tylko marne lepianki.

Przed jednym z tych domów nasz samochód się zatrzymał. Były tam już panie Baczewska i Serwatowiczowa. W krótkim czasie Serwatowiczowa, z którą uchodziłyśmy tam za siostry - nawiązała z miejscowymi ludźmi kontakty i załatwiła z jednym z nich (Abałtujewem), pracę dla nas w zakładzie krawieckim. Okazało się że ja tam pracować nie mogę, gdyż nie mam pojęcia o szyciu. Wobec tego p. Eugenia (Żenia jak ją dalej będę nazywała), załatwiła mi pracę prowadzenia gospodarstwa domowego. W międzyczasie wynajęłyśmy sobie izbuszkę u starej Rosjanki Matwiejewej z żelaznym łóżkiem i z dużym piecem na którym można było spać. Największym nieszczęściem w tym mieszkaniu były pluskwy - roje pluskiew, które nie pozwalały żyć. Pierwsza noc w mieszkaniu u tej babuszki była makabryczna, gdyż ja jestem bardzo wrażliwa na wszelkiego rodzaju insekty, natomiast Żenia nie była tak bardzo na to wrażliwa, i mogła spać. Pluskwy te spadały nawet z sufitu, miałam wrażenie że mnie żywcem zjedzą. Na drugi dzień postanowiłyśmy to zło zwalczyć. Żenia wypatrzyła gniazda tego robactwa, które były w łóżku, na ścianach, w drzwiach - niemal w każdym miejscu. Co było możliwe do rozkręcenia, lub rozebrania w tym domu, to ześmy rozebrały i wywlekły na podwórko. Miejscowi ludzie z zaciekawieniem przyglądali się, co też my - ledwie co brzybyli Polacy - wyczyniamy.

A my trochę ogniem, trochę gorącą wodą i mydłem, tak sprzęty domowe, jak i ściany w domku, doprowadziłyśmy do tego, że pluskwy niemal całkowicie przestały nam dokuczać. I to było nasze pierwsze zwycięstwo i satysfakcja na nieludzkiej ziemi. Babuszka Matfiejewa u której wynajmowałyśmy ową izbę, nie mogła się nadziwić, że my w ciągu jednego dnia zlikwidowałyśmy robactwo. Rzeczywiście od tego czasu miałyśmy z insektami spokój.

Od wynajdywania mi miejsc pracy i kierowania mnie na "stanowiska" była moja "syberyjska siostra" Żenia. Pewnego dnia powiedziała mi, że jest praca jako pomoc kuchenna w miejscowej stołówce. Idź tam, przynajmniej się wyżywisz - powiedziała. Ja tam poszłam, ale jak zobaczyłam ruszające się mięso (lodówek nie było) - zrezygnowałam z pracy, gdyż nie chciałam się tam żywić. Był tam brud niesamowity. Wobec tego pójdziesz do pracy w cegielni - zdecydowała Żenia. Cegielnia, to była jama głębokości około 2 m. wykopana w odległości 4 km. w stepie, w glinie. Glina w nocy była przymarznięta, bo tam jest klimat kontynentalny, wobec czego <sup>noc</sup> były zawsze z przymrozkami, a w dzień upał. Można było pracować tylko od godz. 4<sup>30</sup> rano do 11<sup>00</sup>, bo później upał był niesamowity. Praca moja polegała na wymieszaniu nogami tej gliny, nałożenie jej do specjalnych form i ułożeniu na słońcu do wyschnięcia. Praca była bardzo ciężka, której ja nie dawałam rady. Wobec tego starałam się o wynalezienie innej pracy - nie tak ciężkiej. Po pewnym czasie do sierocińca tamtejszego przywieźli fortepian i ja jako że ukończyłam konserwatorium lwowskie gry na fortepianie, zgłosiłam się do dyrektora Kazacha, który chętnie by mnie przyjął, ale nie mógł tego zrobić bez zgody NKWD, gdyż ja jako Polka podlegałam specjalnym prawom o zatrudnieniu. Po trzech dniach wezwano mnie do NKWD, aby mi powiedzieć że z dziećmi pracować nie mogę, gdyż mogła bym im wpajać kontrrewolucję. Natomiast, jeśli się znajdzie jakaś praca w kantorze, to zostaną zawiadomiona i dadzą mi zezwolenie na pracę.

W dniu rewolucji październikowej - mając trochę pieniędzy - tamtejszym zwyczajem, poszłyśmy z Zenią do stołówki gdzie miało być 17 potraw i nawet spirytus. Chciałyśmy się najeść w tym dniu do syta.

Zajęłam miejsce przy stoliku, przy którym siedzieli już dwaj starsi Kazachowie. Jeden z nich, po krótkiej rozmowie, kiedy to dowiedział się że jestem zesłaną Polką, zaproponował mi pracę jako szczytowod (księgowy) w tamtejszym Zagodży serio. Kazach ten podał mi adres gdzie mam się zgłosić i wyszedł. Na drugi dzień bardzo rano poszłam do tej instytucji, gdzie zostałam przyjęta przez tych dwóch, którzy uprzednio byli w stołówece. Okazało się że jeden z nich był głównym księgowym w tej instytucji. Dyrektora nie było, więc tego dnia nic nie załatwiłam. Ponownie polecono mi przyjść za kilka dni, kiedy dyrektor przyjedzie z komandirówki (delegacji służbowej). Przyszłam tam ponownie II listopada ( w święto Niepodległości, o czym pamiętałam), dyrektor siedział za biurkiem, nogi na biurku, czapka na głowie ściągnięta na tył głowy ( nie był to przyjemny widok) i padły te same pytania, które uprzednio zadawał buchalter. Po tej rozmowie z dyrektorem zostałam przyjęta do pracy jako buchalter z pensją miesięczną 450 rubli. Była to jak na tamte czasy pensja bardzo wysoka. Tak zostałam buchalterem. W pracy w śród tamtych ludzi siedziałam jak na przysłowiowym tureckim kazaniu, gdyż wszyscy pracownicy rozmawiali w tamtejszym narzeczu tatarsko - kazachskim. Ja początkowo nic nie rozumiałam o czym oni mówili. Na początek kazali mi rysować jakieś rubryki, co było przygotowaniem do przyszłego bilansu. Rubryki te rysowałam na odwrotnej stronie starych formularzy, lub na odwrocie starych tapet, gdyż brak było jakiegokolwiek papieru. Staralam się wszystko robić z wielką dokładnością i precyzją niemal. Często pytałam buchaltera czy ja to robię dobrze, a ten mi zawsze odpowiadał dzaksi (dobrze).

Tak pracowałam jako ten szczytowod, aż do momentu wybuchu wojny bolszewicko niemieckiej w 1941 roku. Po kilku dniach wojny zmobilizowali niemal wszystkich mężczyzn, tak że zostały tylko kobiety i ten stary Kazach - dyrektor, który się na niczym nie znał, przy tym robił niesamowite kanty i nadużycia. Dyrektor ten był niemal autentycznym analfabetą. Umiał się tylko podpisać, natomiast wszystkie pisma trzeba mu było samemu napisać, przychodzące przeczytać i przetłumaczyć. Robiłam to mimo że nie znałam jeszcze dobrze języka.

W końcu przyszedł moment zrobienia bilansu rocznego, do którego ja nie miałam pojęcia jak się zabrać. Alarmują z centrali telefonami żeby bilans przysłać. Dyrektor ~~z~~ kanciarz robi wszystko, bym ja tego ~~bilansu~~ bilansu do centrali w Semipałatyńsku nie zawiozła, gdyż wtedy wyszły by dyrektorskie kanty które ~~robił~~ nagminnie robił. Nie było wyjścia, pojechałam do centrali w Semipałatyńsku. Zabrałam się ze znajomymi Kazachami końmi 150 kilometrów do najbliższej stacji kolejowej, do której jechało się dwa dni saniami, dalej koleją do Semipałatyńska ( 6 godzin jazdy) W centrali tej przyjął mnie jakiś z rosyjska ubrany starszy pan, który zapytał mnie czy chcę rozmawiać po rosyjsku czy po polsku. Oczywiście wolałam po polsku. Tym panem okazał się Żyd z Polski z Łodzi nazwiskiem Stefan Windman, który tam był buchalterem. Pan Windman wprowadził mnie we wszystkie tajniki buchalterii i tego bilansu. Tylko dzięki niemu, bilans szybko był zrobiony i tak po kilku dniach szczęśliwie powróciłam tą samą drogą do zagodżid serio w Kokpiektach.

W roku następnym też pojechałam do Semipałatyńska z bilansem, a powróciłam w tym czasie, kiedy to nasz premier Wł. Sikorski zawarł umowę ze Stalinem na wyprowadzenie Polaków z tego "raju". Nastąpiła "odwilż" w stosunkach z Polakami. Już nie trzeba było jak dotychczas, co pewien czas meldować się nam w NKWD i pracę można było także zmienić na lepszą bez specjalnych kłopotów. Nie trwały zbyt długo te "dobre układy" z NKWD. Po wykryciu sprawy Katynia przez Polaków, stosunki NKWD do nas radykalnie się zmieniły na naszą niekorzyść.

Wtedy też nam Polakom, deportowanym z ziem na wschód od Bugu, zaczęto zabierać wszelkie polskie dokumenty i zmuszano nas do przyjmowania obywatelstwa ZSRR. Starano się nam "wyjaśnić" że Polski już nie ma i my tam nigdy nie wrócimy, a będąc obywatelami ZSRR, mamy prawo do "szczęścia" jako jego obywatele.

Polacy zaczęli się buntować i nie przyjmowali paszportów ZSRR i ich obywatelstwa, za co wielu NKWD aresztowało. Wieści przyszły z Semipałatyńska o licznych aresztowaniach za odmowę przyjęcia paszportu, a tym samym obywatelstwa radzieckiego .

U nas w pierwszej turze poszły na "spowiedz" do NKWD panie: Stefania Procykova - delegatka byłego rządu kujbyszewskiego, oraz Ludka Kownacka, córka p. Marii Kownackiej z Bukonia. Wymienione panie Procykova i Kownacka były na drugi dzień wywiezione. Pieszko szły 150 kilometrów do stacji kolejowej - tak opowiadali ludzie którzy to widzieli. Na stacji kobiety zostały rozdzielone i wywiezione do dwóch różnych obozów. Pani Ludka Kownacka była nad Kōłymą, a p. Stefania Procykova była gdzieś bliżej, w Azji Centralnej.

Z Kokpiektów był wezwany doktor Zbigniew Urbański - nasz lekarz, który przyjął paszport z NKWD po czym natychmiast wrócił do domu. Kilka dni później zostałam ja wezwana do NKWD i równocześnie ksiądz Tadeusz Fedorowicz, który ze mną przyjechał. Razem poszliśmy do NKWD. Idąc tam, ksiądz Fedorowicz namawiał mnie, bym paszport przyjęła, gdyż jestem młoda a On zna warunki obozów, do których za odmowę mogę być skierowana. Ale ja trwałam w uporze i paszportu nie przyjmę - przekonywałam księdza.

Weszliśmy do NKWD i tam na korytarzu w poczekalni, przed drzwiami pokoju do którego mieliśmy osobno wejść, pożegnaliśmy się, gdyż spodziewaliśmy się aresztowania. Księdza wezwano pierwszego na rozmowę, po której nie wrócił na korytarz do mnie. Ja weszłam jako druga do pokoju naczelnika z workiem sucharów, które mi dała na drogę przezorna Żenia. Pierwsze pytanie naczelnika było: - Co wy tam w tym worku macie? Odpowiedziałam że suchary na wypadek aresztowania mnie za odmowę przyjęcia paszportu. Następnie wywiązał się dialog pomiędzy mną i naczelnikiem NKWD, dlaczego nie chcę przyjąć tego "dobrodziejstwa" jakim jest obywatelstwo ZSRR i wynikające korzyści z tego "dobrodziejstwa". Naczelnik zaczął mnie przekonywać na różne sposoby, bym ten paszport podpisała. Ja się upierałam, odmawiając przyjęcia i podpisania paszportu. Naczelnik "perswadował" mi dalej i mówił: "Szkoda Waszych młodych lat, poza tym jesteście pracownikiem "zagodzit srrio" i tam są z was zadowoleni. Ja wam dam kilka dni do zastanowienia się i wtedy jak się zastanowicie, ja was wezwę i wtenczas jeśli nie zechcecie przyjąć paszportu, to przyjdziecie  
przyjdziecie



z tymi sucharami. Więc ja poszłam do domu. Ucieszyła się Żenia i inni że wróciłam. Okazało się, że ten dobry ton i "urlop" na zastanowienie się, był dany mi po to, abym zrobiła bilans w miejscu mojej pracy. Po ~~XXXXXX~~ bilansie zostałam ponownie wezwana przez tegoż NKWD - ystę, by mnie ostatecznie skłonić do przyjęcia paszportu. Poszłam tam z tymi sucharami, które już nosiłam wcześniej. Gdy tylko weszłam do naczelnika NKWD, ten z miejsca zareagował: - Acha, jesteście z sucharami, to już nie mamy o czym rozmawiać. Wezwał milicjantkę, która po dość szczegółowej rewizji osobistej, zaprowadziła mnie do piwnicy, do celi. W celi beton, w kącie mały snopek przegniłej słomy i to wszystko. Ja to przeżywałam jakoś bardzo lekkomyślnie, nie zdawałam sobie sprawy z dalszych konsekwencji i <sup>tego</sup> ~~nie~~ mnie może w dalszej kolejności czekać! Po pewnym czasie mego siedzenia w tej celi, usłyszałam pukanie w ścianę. W kącie stał kaflowy piec i to pukanie szło z tamtego kierunku. Podeszłam do tego pieca. Po rosyjsku usłyszałam ściszony męski głos "kto tam!" Ja odpowiedziałam że Polka. Okazało się że był to Rosjanin, ~~syn~~ jakiegoś carskiego oficera syn, którego za byle głupstwo wsadzali za kratki. Był on też buchalterem i którego znałam, gdyż na ogół wszyscy buchalterzy z tego rejonu znali się. Z owym więźniem z za ściany ratowaliśmy się wzajemnie przede wszystkim machorką, zapałkami i wszystkim innym co było do palenia, gdyż oboje byliśmy palącymi tytoń, czego w dostatecznej ilości nie było.

Po kilku dniach siedzenia za kratkami, przyszedł naczelnik milicji ze znajomym mi milicjantem. Przeprowadzili lustrację celi, zdziwił się naczelnik i zapytał wprost, skąd ja mam w celi materac, kołdrę i poduszkę. Zastanawiał się chwilę co ma w tym zrobić, ale nie zabrał mi tych rzeczy. Natomiast kazał mi zabrać niemal wszystko co miałam do palenia, przede wszystkim machorkę. Pragnę zaznaczyć, że wspomniane przedmioty do spania dostarczyła mi Żenia przez przekupionego tego milicjanta, któremu naczelnik kazał zabrać moją machorkę. Z zewnątrz dostawałam nawet kawę w puszce dostarczaną przez Żenię.

Pragnę zaznaczyć że Zenia, czyli pani Eugenia Serwatowiczowa nie

była objęta przymusowym przyjęciem paszportu radzieckiego, gdyż ona pochodziła z Warszawy, a więc z centralnej Polski, natomiast wszystkich pochodzących i deportowanych do ZSRR z terenów na wschód od Bugu, traktowano jako tych z zachodniej Ukrainy, a więc obywateli radzieckich.

Po pewnym czasie od mego aresztowania, zaczęto mnie wzywać na górę na przesłuchanie. W ciągu jednej nocy zostałam wezwana 18 razy i to tylko po to, żeby powiedzieć że paszportu nie przyjmuję. Te szykany też mnie nie załamały jeszcze. Po kilku dniach i nocach przesłuchiwania mnie, przyjechała jakaś komisja wyższych dygnitarzy NKWD z Semipałatyńska i oni też mnie przesłuchiwali. Również oni mnie ~~przekonywali~~ "przekonywali" żebym ja nie była taka uparta, bo to do niczego nie doprowadzi. Anders i tak do was na białym koniu nie przyjedzie i po co to wszystko - "argumentowali". Ja natomiast mówiłam że muszę się jeszcze zastanowić, czy paszport przyjąć. Wtedy wyznaczili mi termin do dania ostatecznej odpowiedzi, do południa następnego dnia. W południe wezwano mnie ~~w czasie~~ w czasie obiadu, bym nie mogła zjeść tej buraczanej zupy. Na górze znów powiedziałam "nie" i skończyła się rozmowa. Od tego momentu przestali się mną interesować - po prostu siedziałam i "miękłam". Było to "oddziaływanie" na moją psychikę.

W międzyczasie do tego aresztu napłynęło masę Polaków, tych co to odmówili podpisania obywatelstwa radzieckiego. W areszcie brakowało miejsca - wypełniony był tak Polakami, odmawiającymi zgody na podpisanie paszportu. Napływali z okolicznych kołchozów i innych miejsc całego regionu. Każdy, kto odmówił podpisu, był aresztowany.

Pewnego dnia przychodzi do nas milicjant i mówi - "Dzisiaj idziecie do sądu"ś Myśmy się do tego sądu przygotowały, moją towarzyszkę z celi przed sąd wzywają, a do mnie "A wy Kuźniewicz ni kuda". Ja się tym bardzo zdenerwowałam. - Dlaczego to wszyscy inni "pod sąd" a ja nie, to mnie zaniepokoiło. Ten sąd, to był istny cyrk. Sędzia (do niedawna był adwokatem) mrucał coś sobie pod nosem i powtarzał w kółko, jakby do siebie, - "Dwa lata, dwa lata". Tyle każdy "sądzony" dostał obozu. A ja nic.

Na drugi dzień wszystkich tak " osadzonych" Polaków wywieźli do obozów, a ja zostałam sama i wtedy się psychicznie załamalam . Nie wiedziałam co mnie jeszcze czeka i co mi grozi. W areszcie kazali mi gotować wodę dla czasowo aresztowanych włóczęgów, więc ja tą wodę każdego ranka gotowałam. Pilnujący areszt milicjant, który mnie znał wcześniej, ciągle mnie namawiał, bym paszport przyjęła. Kiedyś ów milicjant znów mi "zapropozował" przyjęcie paszportu, na co ja mu powiedziałam, że ja bym ten paszport już przyjęła, tylko obecnie nikt ze mną nie rozmawia, na co ten milicjant - " Ja się postaram, żeby naczelnik was wezwał". Po kilku dniach, naczelnik wzywa mnie do siebie i wprost do mnie - No co, chcecie przyjąć paszport, "tak chcę" - odpowiedziałam, a co nie radziłem od początku!

W ten oto sposób zmuszono mnie i wielu takich jak ja, do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, mimo oporu, który okazał się bezskuteczny. Nie było innego dla Polaków wyboru, jak tylko podpisać zgodę na przyjęcie obywatelstwa, a w razie odmowy należało być przygotowanym na więzienie, albo obóz karny. Za swój upór byłam zamknięta w areszcie 8 tygodni, a paszport podpisałam tylko ~~tylko~~ <sup>dzięki</sup> zdrowemu rozsądkowi mojej "siostry syberyjskiej" Zeni, czyli p. Eugenii Serwatowiczowej, która ~~nie~~ nie widziała sensu dalszego oporu. Opór groził biologicznemu unicestwieniu każdemu, kto się bolszewickim zarządzeniom przeciwstawiał.

Pani Serwatowiczowa była warszawianką i ją te zarządzenia o przymusowym obywatelstwie radzieckim nie dotyczyły , gdyż pochodziła z centralnej Polski. Dlatego też nie była aresztowana i zmuszana do przyjęcia paszportu radzieckiego. To zarządzenie o "dobrowolnym" przyjmowaniu obywatelstwa dotyczyło tylko ludzi z "zapadnoej Ukrainy" - jak nas ~~określano~~ określano.

Przyjęłam paszport i nie zostałam natychmiast po tym wypuszczona na wolność. Już myślałam, że to był podstęp z ich strony, wyłudzili ode mnie podpis i zostawią mnie tutaj dalej - co było z ich strony też całkiem możliwe. Na drugi dzień, milicjant przychodzi i każe mi znów

gotować wodę dla aresztowanych. Ja odmówiłam milicjantowi i powiedziałam że tego robić nie będę, bo ja już złożyłam podpis i powinnam być wypuszczona na wolność. Milicjaht poszedł zapytać się naczelnika NKWD czy to prawda. Naczelnik<sup>ten</sup>, który na ogół nie schodził do piwnic aresztowanych, tym razem przyszedł tam i obrugał tego milicjanta o to że mnie jeszcze trzymają i tak oto wyszłam na wolność po 8 tygodniach aresztu. Wstydziłam się wracać - wstydziłam się ludzi. Inaczej u nas jest pojmovany pobyt w więzieniu, a inaczej pojmovane są te rzeczy tam. Tam każdy obywatel musi przejść przez więzienie, żeby być prawdziwym sowieckim obywatelem. Ja się tej prawdy w końcu też nauczyłam.

Wychodząc z aresztu zostałam poinformowana przez naczelnika o tym, że ja obecnie jestem już prawdziwym sowieckim obywatelem i mam pełne prawa robić to, co każdy obywatel tego kraju robić może. A więc mogę pracować, odpoczywać, wyjechać gdzie tylko będę chciała i wogóle robić to, na co tylko mam ochotę. Przyjęłam do wiadomości te moje "wspaniałe perspektywy" na przyszłość. Cóż było robić. Innego wyjścia na razie nie było, a żyć należało dalej.

Po 8 tygodniach nieobecności wróciłam do domu, do Żeni. Przyjemne było powitanie mnie przez Zenię i dyrektorkę mego miejsca pracy. Z okazji mego powrotu urządzono w domu wielkie przyjęcie i z miejsca zaproponowano mi powrót do dawnego miejsca pracy. Po krótkim odpoczynku i dojściu do równowagi, wróciłam na stare miejsce pracy. Zostałam tam nie tkniętą robotę od chwili mego aresztowania. Po pewnym czasie wyrównałam wszystkie zaległości. Pracowałam w tym czasie bardzo dużo, nawet bilans do centrali poszedł w odpowiednim terminie.

I października 1945 r. były akurat moje imieniny i przyszło do mnie kilka osób z którymi byłam bliżej. W pewnym momencie wpada do nas młoda dziewczyna Ratajczakówna i mówi - " Panno Danusiu, przyjechała milicja z Semipałatyńska i kazali pani powiedzieć żeby pani o 9<sup>00</sup> rano do nich przyszła w sprawie repatriacji Polaków do kraju. - A więc hura, wielka radość zapanowała. Ja miałam też zawiadomić o tym do rana ~~wszystkich~~ wszystkich Polaków mieszkających w kołchozach i sowchozach, których

w promieniu około 150 kilometrów było: - 43 kołchozy i 3 sowchozy, nie mając praktycznie żadnego połączenia z tymi ludzmi - tak telefonicznego, jak też innego. Jednak na drugi dzień, wszyscy Polacy mieszkający w tym rejonie i tam pracujący, zgłosili się co do jednego na wyjazd do kraju. Nie wiem do dzisiejszego dnia jaką ~~drugą~~ drogą poszło to wici. Na wyjazd nie zgłosiła się jedna rodzina, prawdopodobnie żydowska. On był inżynierem, a ona buchalterem w tzw. dortstroju. Odmowę powrotu do Polski motywowali tym, że nie chcą więcej w Polsce przeżywać excesów antysemitycznych, jakich on doznał studiując na Politechnice Lwowskiej.

Do kraju mieliśmy powrócić w jesieni 1945 roku. Tymczasem przyszła wiadomość, że ze względu na zbliżającą się zimę, aby się nie poprzziębiać i nie pochorować w długiej podróży, zimę spędzimy w Kokpektach. Do Polski powrócimy na wiosnę - tak o nas "zażęto dbać". Błady strach na nas padł, bo już myśleliśmy że jest to jakiś podstęp z ich strony. W międzyczasie, jak przyszła wiadomość, że my wyjeżdżamy do Polski, mnie zwolnili z pracy w grudniu.

Do tego wszystkiego, ja byłam przewodniczącą Związku Patriotów Polskich na terenie Kokpektów i "okolicy" i jako ta przewodnicząca przeprowadzałam z NKWD repatriację Polaków do kraju. Chciałam się kiedyś od tego uwolnić i proponowałam doktorowi Urbańskiemu to "stanowisko" ale on odmówił.

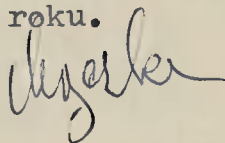
Powróciłam do Polski 26 maja 1946 roku i wylądowałam w Lublinie.

*Mazek*

Kończąc relację z zesłania mnie do "sowieckiego raj" w latach drugiej wojny światowej, pragnę dorzucić jeszcze jeden fakt z tego okresu.

Matka Ludki Kownackiej - samotna starsza pani, pozostała w Bukoni, nie mając możliwości pracy - skazana była na śmierć. Ja z Żenią dowiedziałyśmy się o tym i postanowiłyśmy panią Kownacką ściągnąć do siebie. Od tej pory (a był to rok 1943) pani Kownacka uchodziła w tym środowisku jako moja macocha. W międzyczasie dowiedziałyśmy się też, że jest w Bukoni ( 25 kilometrów od nas) pani Jadwiga Tyborowska z córeczką, taką 6 letnią Ewunią i grozi im śmierć głodowa, gdyż pani Tyborowska nie była całkowicie przygotowana życiowo do tak trudnych warunków egzystencji. Ja, mając do dyspozycji bryczkę i konia, pojechałyśmy z Żenią do Bukonia do tej pani, by zabrać jej córeczkę na zimę do nas, aby mała Ewa miała lepsze warunki życia (był to rok 1943). Dziecko wogóle nas wcześniej nie znało. Na wyjazd do nas, mała zgodziła się jedynie dlatego tylko, że obiecałyśmy jej , że będzie miała co jeść i będzie miała lalkę. Powróciłyśmy z dzieckiem do domu, pani Kownacka przygotowała ~~przygotowała~~ dla nas po podróży posiłek, a dziecko wogóle nie chce jeść. Ma rozpaloną buzię - widać że ma wysoką gorączkę. Sprowadziłyśmy lekarza, pana Urbańskiego, który orzekł że dziecko ma tyfus brzuszny i małą należy zabrać do szpitala. Wystraszyłyśmy się bardzo, jednak nie zgodziłyśmy się by Ewa opuściła nasz dom. Bałyśmy się tej odpowiedzialności jaka na nas ciążyła. Więc lekarz nakazał, żeby nie rozgłaszać że to jest tyfus i zostawił małą u nas w domu. Przez 6 tygodni dziecko leżało ciężko chore. Po tym czasie Ewa była tak osłabiona, że nie mogła wogóle chodzić i trzeba ją było nosić na rękach.

Obecnie ta Ewa jest lekarzem stomatologii i mieszka w Łodzi. Nazywa się Ewa Tyborowska. Matka jej również przeżyła deportację i powróciła do kraju. Spotykamy się często na naszych zjazdach, które się odbywają w Laskach u księdza T. Fedorowicza, który jest tam kapelanem i organizuje nasze spotkania co roku.

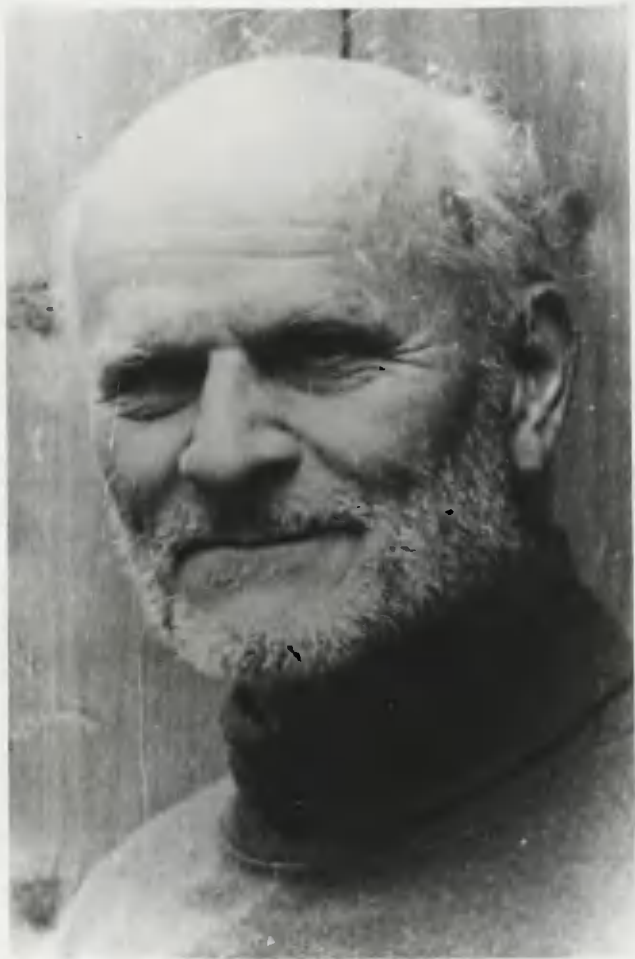


ZESTAWIENIE FOTOGRAFII DOŁĄCZONYCH DO RELACJI p. Joanny D. Mączka

1. Ksiądz Tadeusz Fedorowicz (na zesłanie do ZSRR wyjechał dobrowolnie, by pełnić obowiązki duszpasterskie wśród Polaków-zesłańców). Obecnie jest kapelanem w Laskach
2. Dom w miejscowości Bolszaja Bukon' (kokpetyński rejon), w którym mieszkał ks. Tadeusz Fedorowicz
3. Maria Kownacka, wdowa po sędzim ze Lwowa. Na zesłaniu przebywała w Bolszoi Bukoni (rejon kokpetyński). Zmarła w Krakowie w domu im. Helclów
4. Eugenia Serwatowiczowa „Zenia”, z domu Ślenzak. Wdowa po zamordowanym w Katyniu oficerze WP. Przebywała na zesłaniu w Kazachstanie w miejscowości Kokpekty. Zmarła 27 października 1968 roku w Warszawie
5. Zespół pracowników spółdzielni KUSTPROM w miejscowości Są to Polacy - zesłańcy i ludność miejscowa. Pierwsza (stojąca) z lewej - Baczewska ze Lwowa

ZESTAWIENIE KOPII DOKUMENTÓW DOŁĄCZONYCH DO RELACJI p. J. D. Mączka

1. Spis mienia pozostawianego w mieszkaniu wysiedlanej
2. Postanowienie Rady Komisarzy Ludowych z 20 grudnia 1938 r. o wprowadzeniu książek pracy
3. Fragmenty książki pracy
4. Zaświadczenia o członkostwie i funkcjach pełnionych w ZPP
5. Zaświadczenie repatriacyjne
6. Różne dokumenty, pokwitowania i zaświadczenia







1911. 12. 12. 1911







Anna Kitto córka Tomasz - Tersoń  
urodzona 1895 15.IV. już nie żyje zmarła  
w 1983 17.VI.

~~W~~ Nie pamiętam dat urodzin nikogo  
z rodziny ponieważ byłem jeszcze  
małym. Mamu opowiadała tylko jak  
kto się nazywał i imiona oraz ile  
miał dzieci więc tak podam

<sup>ojciec</sup> Tersoń Michał miał 5-ciu synów  
Franciszek, Jan, Piotr, Antoni, Józef  
i roduki Łomek lub Oduomek nie  
pamiętam dokładnego naziska  
ale byci może że Łomek i dat  
urodzin też nie znam

Katarzyna Łomek, Jan, Julian, Paweł  
Jurek

# ОПИСЬ

Имущества выселяемого *Кузнецова Давида Сидоровича*  
 проживающего по адресу *Надеждка 40/4.*

№№ п. п.	Наименование	Количество	№№ п. п.	Наименование	Количество
1	Блузы	1	18	швейная машина	1
2	Френч	1	19	ручная машина	1
3	Ветер	1	20	туфли	1
4	Курчав	8	20	Саловар	1
5	Радосавар	1			
6	Надеждка (документ)	2			
7	Ковров	2		Кованя Кузьмина	
8	Курчав	1		Давид Сидорович	
9	Саловар	1		Иванович Давид	
10	Дорожки	3		Френч Радосавар	
11	Курчав	=		Велосипед	
12	Курчав	3		Радосавар - Кованя	
13	Курчав	2		Сорудан	
14	Машина	2		Саловар	
15	Саловар	2			
15	Курчав	2			
16	Курчав	1			
17	Саловар	2			

*1940*

№№ п. п.	Наименование	Количество	№№ п. п.	Наименование	Количество
	<p style="text-align: center;">prohibitiy Mitsubishi</p>				

Сдал: .....  
Фамилия, имя и отчество выселяемого

Принял: .....  
Фамилия, имя и отчество доверенного лица

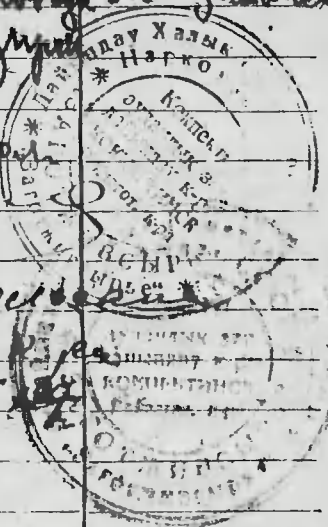
Опись составил: Сотрудник НКВД .....

СВЕДЕНИЯ

О РАБОТЕ

№ записи	Дата			Сведения о приеме на работе и увольнении
	Год	Месяц	Число	
1	2			
1	1940	ноябрь	11	Принято на работу
2	1941	март	1	Назначен бухгалтером
3	1944	авг.	13	Назначен сф. бухгалтером
4	1945	декаб.	15	Уволен в связи с переводом

3	4
работу, перемещениях по (с указанием причин)	На основании чего внесена запись (документ, его дата и номер)
в качестве заместителя сф. бухгалтера	Приказ № 33, 17/10/40
на основании приказа № 33, 17/10/40	
на основании приказа № 12, 09/15/40	

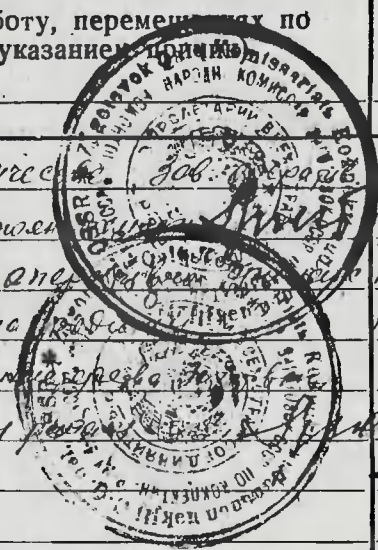


СВЕДЕНИЯ

О РАБОТЕ

№ записи	Дата			Сведения о приеме на работе и увольнении
	Год	Месяц	Число	
1	2			
5	1945	декаб.	17	Принято на работу
6	1946	апр.	15	Уволен в связи с переводом

3	4
работу, перемещениях по (с указанием причин)	На основании чего внесена запись (документ, его дата и номер)
в качестве заместителя сф. бухгалтера	Приказ № 33, 17/10/40
на основании приказа № 12, 09/15/40	





## ПОСТАНОВЛЕНИЕ

### Совета Народных Комиссаров Союза ССР о введении Трудовых книжек

В целях упорядочения учета рабочих и служащих в предприятиях и учреждениях, Совет Народных Комиссаров Союза ССР постановляет:

1. Ввести с 15 января 1939 года для рабочих и служащих всех государственных и кооперативных предприятий и учреждений Трудовые книжки, выдаваемые администрацией предприятия (учреждения).

2. В Трудовые книжки вносить следующие сведения о владельце Трудовой книжки: фамилия, имя и отчество, возраст, образование, профессия и сведения об его работе, о переходе его из одного предприятия (учреждения) в другое, о причинах такого перехода, а также о получаемых им поощрениях и награждениях.

3. Утвердить форму Трудовой книжки.

4. Трудовые книжки изготавливаются по единому для всего Союза ССР образцу. Текст Трудовых книжек печатается на русском языке и на языке данной союзной или автономной республики.

5. Заполнение Трудовых книжек производится на том языке, на котором ведется делопроизводство в данном предприятии (учреждении). В том случае, если делопроизводство ведется на языке союзной или автономной республики, то Трудовая книжка заполняется одновременно и на русском языке.

6. Рабочие и служащие, поступающие на работу, обязаны предъявлять администрации предприятия (учреждения) Трудовую книжку. Администрация может принимать на работу рабочих и служащих только при предъявлении Трудовой книжки.

Лица, поступающие на работу впервые, обязаны предъявлять администрации справку домоуправления или сельского совета о своем последнем занятии.

7. Администрация предприятий и учреждений обязана закончить выдачу Трудовых книжек рабочим и служащим до 15 января 1939 года.

Лицам, которые в дальнейшем поступают на работу впервые, Трудовая книжка должна выдаваться не позже 5 дней после приема на работу.

14

8. Трудовые книжки ведутся на всех рабочих и служащих, работающих в предприятии (учреждении) свыше 5 дней — в том числе на сезонных и временных работников.

На работающих по совместительству Трудовые книжки ведутся только по месту основной работы.

9. Трудовая книжка хранится у администрации предприятия (учреждения), а при увольнении рабочего или служащего выдается ему на руки.

10. Трудовые книжки заполняются администрацией предприятий и учреждений с соблюдением следующих правил:

а) Год рождения, среднее и высшее образование указываются только на основании документов. Начальное образование может быть указано со слов рабочего или служащего.

б) В графе «Профессия» указывается основная профессия — в соответствии с заявлением самого рабочего или служащего.

в) В разделе «Сведения о работе» прежде всего вносятся следующая запись по графе 3: «Общий стаж работы по найму до поступления в предприятие (учреждение), которое выдает Трудовую книжку, составляет столько-то лет». В графе 4 соответственно пишется: «Подтвержден документами стаж столько-то лет и записан со слов стаж столько-то лет».

г) Далее пишется — в виде заголовка — наименование предприятия (учреждения), которое выдает Трудовую книжку.

Под этим заголовком вносятся записи о времени приема на работу в данное предприятие (учреждение) и о перемещениях по работе, состоявшихся до заполнения Трудовой книжки.

Записи в разделе «Сведения о работе» оформляются следующим образом: в графе 2 указывается дата приема на работу, перемещения или увольнения; в графе 3 пишется: «Принят в такой-то цех (отдел) на такую-то должность», или «переведен в такой-то цех (отдел) на такую-то должность», или «уволен по такой-то причине»; причина увольнения должна быть указана в точном соответствии с формулировкой Кодекса Законов о Труде или в виде ссылки на статью (пункт) этого Кодекса; в графе 4 указывается приказ или распоряжение о приеме на работу, перемещении или увольнении.

Все записи после выдачи Трудовой книжки должны вноситься администрацией немедленно по издании приказа или распоряжения.

Таким же образом оформляются записи в последующих местах работы.

15

Взыскания в Трудовую книжку не записываются.

д) Поощрения и награждения записываются за время со дня поступления в предприятие (учреждение), которое выдает Трудовую книжку. При этом записываются только одновременные индивидуальные поощрения и награждения, связанные с работой в предприятии (учреждении). Премии, предусмотренные системой заработной платы, не записываются.

е) При увольнении все сведения о работе, о поощрениях и награждениях, внесенные за время работы в предприятии (учреждении), заверяются подписью его руководителя (или специально уполномоченного им лица) и печатью предприятия (учреждения).

ж) Все записи в Трудовой книжке производятся чернилами.

11. За выдачу Трудовых книжек взимается администрацией предприятия (учреждения) с владельцев книжек плата в размере 50 копеек.

12. В случае утери Трудовой книжки в результате небрежного ее хранения, владелец Трудовой книжки подвергается администрацией предприятия (учреждения) в административном порядке штрафу в размере 25 рублей.

Потерявший Трудовую книжку обязан немедленно заявить об этом администрации (по месту последней работы). Не позже 15 дней после заявления администрация выдает новую Трудовую книжку с надписью: «Дубликат».

13. Все суммы, поступающие, как от взимания платы за выдачу Трудовых книжек, так и от взимания штрафов за утерю Трудовых книжек, поступают в доход Государства.

14. Незаконное пользование Трудовыми книжками, передача их другим лицам, подделка и подчистка их — караются в уголовном порядке.

Трудовые книжки предприятия и учреждения получают от соответствующих наркоматов и учреждений.

16. Постановление Совета Народных Комиссаров Союза ССР от 21 сентября 1926 года «О трудовых списках» (Собр. зак. СССР 1926 г. № 66, ст. 502; 1929 г. № 35, ст. 315) — отменяется.

Председатель СНК Союза ССР В. МОЛОТОВ

Управляющий Делами

СНК Союза ССР И. БОЛЬШАКОВ.

Москва, Кремль. 20 декабря 1938 года.

ZWIĄZEK PATRIOTÓW POLSKICH  
W ZSRR

Zarząd rejonowy ZPP w Karkuszkach

LEGITYMACJA  
CZŁONKOWSKA

Serja 59541 Nr 2

Imię i nazwisko Krzysztof Damiński

Rok i miejsce urodzenia 1910 Łódź

Adres Karkuszkach

Pseudonim ...

M. St. Sekretarz ...

Data 17 IX 1945

Трудовая книжка

Фамилия Кузнецов

Имя Давид

Отчество Викторович

Год рождения 1910

Образование; начальное, среднее, высшее  
(подчеркнуть)

Профессия бухгалтер

Подпись владельца Трудовой книжки  
Кузнецов

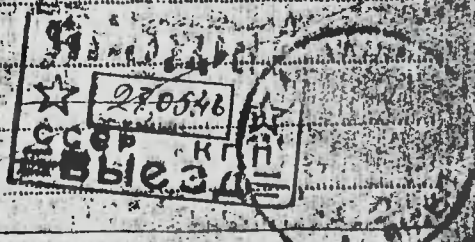
Дата заполнения Трудовой книжки  
20. июля 1945

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIĘDZYPAN  
DO SPRAW EWAKUACJI  
osób narodowości polskiej i żydowskiej  
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

AŚWIADCZENIE № A3 25348

Ob. *Kuzmewicz*  
*Danuta c. Stanisława*

zamieszkały (a) w. *Kolpektyriskim rej*  
*w Kolpektyr*  
*Semipalatyński obs Kaz 19R*  
daje się wraz z członkami swej rodziny



na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy  
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.



członek Polskiej Delegacji

*M. S. 1945*  
*16*

Powiatowy Komitet

Wydano bilet do III  
-jony -dokopome  
Radom 11. 3. 1945

*A. Okunysz*

*Zakopane*  
Rzeczpospolita Polska  
Zarejestrowany  
Państwowy Urząd Repatriacyjny  
11. 11. 45

*Wydano bilet do III*  
*11. 11. 45*  
*31. 11. 45*



*31. 11. 45*

*hary*  
*16*

3570

Новый Сибирск  
Сибирский Союз  
Сибирский Союз  
Сибирский Союз  
Сибирский Союз

Справка.

Дана настоящая справка тов.  
Рузневичу Феликсу Степановичу  
в том, что он действительно  
работного Заведующим отрядом  
узнавского уюта с 17 декабря  
1945 года по 15 апреля 1946 г.;  
Сибирского Союзного  
Заведения ООСР.

15 апреля 1946

№ 37  
В. Давыдов

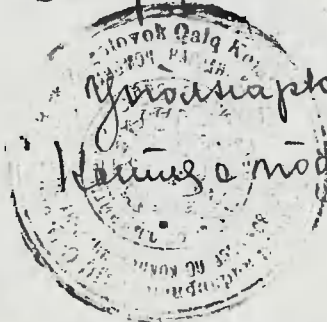
Фоб. Рузневич Х. С. к работам  
относится лично, а также  
ни не берет никаких обязательств  
к работе. Уволен с работы 6 апреля  
1946 г.



Справка  
по делу  
Феликс Степанович  
Рузневич  
С. М. Метельский

Вотиска ду приказа № 33  
Упощарскоулар тн Кокиск тисекоду р. ду  
с. Кокискити 17<sup>то</sup> декабрь 1945г.

С сего пуса приимате на работиу в каресту  
ве бухгалтеру тн Кузнецкии Д. С. с окладом  
550 руб. в месачу.



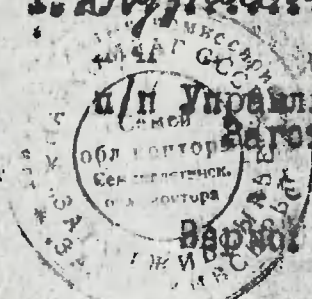
Упощарскоулар / Мистаназ /  
Калине с подлинного бума Мертон

**ПРИКАЗ**  
**По Семипалатинской области заготовитель**  
**губ. Семипалатинск № 8 от 16 января 1946 года**

§ 1

О старшими бухгалтерами райзаготовитель "заготовитель"  
на 1946 год утвердить *Калине Кузнецкии* / Д. С. /

*И. Кузнецкии* / Д. С. /



и/п Управляющий обком  
обл. заготовитель

/Исаумбаев/

*Сажин*



Земельна му претказа № 120.

По Селитралантискиот Областниот Р-ре  
Земленуменборак од 16 мај 1945г.

§ 1.

Ова Дукамент е Контрактискиот Договорен  
Контракт меѓу Кузнецкиот Дасуна Стамбула  
Ковачи во врска со влезот на радант ослободи-  
гачите

Управителот на Земленуменборакот / Уставен Суд /  
Контрактот е подготвен од



ГОСУДАРСТВЕННАЯ ТРУДОВАЯ СБЕРЕГАТЕЛЬНАЯ КАССА № 125

в *Ловенском*

КВИТАНЦИЯ № 280624 СЕРИЯ АБ

Принято от *Людмила Замуше Станиславна*

для *сдачи аванса из заработной платы*

*1000 руб. 1000*

*1953 г.*

*19. 10. 1953*

*1000*

*1000*





Z A S W I A D C Z E N I E

ZWIĄZEK PATRIOTÓW  
POLESKICH W ZSRR  
ZARZĄD OBWODOWY

Союз Польских Патриотов  
в СССР

ОБЛАСТЬ ПРИБАЛТИЙСКАЯ

20 kwietnia 1946 r.

№ 561

г. Сема́на  
ул. М. Горького 15

Niniejszym zaswiadcza sie ze

ob. *Kiw'nievici Donuta*

pełnił funkcje *przewodniczący*

Rejonowego Zarządu Związku Patriotów Polskich

w *Kokpektah Semipalatyńska*

w okresie od *Janca 1946* do *lipca 1946 r.*

Przewodniczący Obw. Zarządu

Sekretarz



*Arnowicz*